GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 23. I. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 4.**

Treść numeru:

Totalizm katolicki

Są słowa sztandary i są słowa straszaki. Zresztą jedno i to samo słowo może być dla jednych sztandarem, a dla drugich straszakiem. Nic by to nie szkodziło, gdyby ci, którzy tymi słowami szermują, rozumieli je, zdawali sobie sprawę z zakresu i treści tych słów. Lecz często jest inaczej. Tkwi nam dobrze w pamięci takie słowo — sztandar: „ideologia Marszałka". Większość jednak sanatorów, przyciśnięta do muru, nie umiała bliżej tego słowa określić. Słowem znowu straszakiem jest dziś dla wielu „totalizm". Uważa się je za coś strasznego, coś niekatolickiego. Przypatrzmy się więc bliżej temu pojęciu.

W dzisiejszym życiu społeczno-politycznym dadzą się wyróżnić trzy typy ustrojowe. „Jeden — nazwijmy go *liberalnym*, akcentujący moment niezależności sumienia, niezależności gospodarczej i politycznej jednostki oraz pośrednio jej udziału w rządach (głosowanie powszechne); drugi — *policyjny*, wciągający zewnętrznymi przepisami cały naród do pracy dla państwa, ale chcący zachować przywileje grupy rządzącej. Wreszcie *totalny* — akcentujący solidarność wspólnoty narodowej i chcący ją rozbudować na świadomym i planowym wysiłku każdej jednostki, realizującej misję dziejową narodu i osiągającej pełnię szczęścia osobistego" (Włodzimierz Sznarbachowski w „Pro Christo").

Rozważmy to dokładniej i w słowach prostszych.

System liberalny, demokratyczny powstał jako reakcja przeciwko absolutyzmowi. Bronił on praw jednostki przed despotyzmem władzy, wyłączył życie prywatne obywatela spod kontroli państwa, wywalczył równouprawnienie obywateli. System ten opierał się na powszechnym głosowaniu, na uzgadnianiu drogą kompromisów interesów poszczególnych partii, na woli większości, której musiała poddać się opozycja aż do czasu nowych wyborów. Przeciwnicy tego systemu zarzucają demokratom: niesprawiedliwość w równości (głos fornala równoznaczny z głosem profesora uniwersytetu, a ponieważ fornali jest więcej...), bezideowość rządów, wynikająca z potrzeby ciągłych kompromisów, oddanie życia państwowego w ręce klik i mafii, niemożność rządzenia z powodu coraz większego rozproszkowywania się demokratów. Walka o demokrację w dzisiejszych czasach to t. zw. „pierwszy etap" — „kiereńszczyzna", utorowanie drogi socjalizmowi, by doprowadzić do „dyktatury proletariatu". Dlatego to tak usilnie starają się socjaliści i komuniści zmontować demokratyczny „Fołksfront". Z prawicowców demokratami są starsi panowie, co patrzą się na życie przez okulary swojej dawnej młodości, a w głowie mają to, co z podręczników ekonomii i socjologii połapali jeszcze za czasów studenckich.

Ustrój policyjny, pozornie podobny do ustroju totalnego, różni się od niego zasadniczo, przyjmując za swą podstawę działania — abstrakcyjną „rację stanu" (a nie żywy naród), poszanowanie dla prawa, dlatego, że jest prawem, a nie dlatego, że jest słuszne. Operuje frazesami i blagą, daje pole działania podlizajkom i aferzystom (nasze be-be). Ubóstwia państwo, nie rozumiejąc, że

państwo nie jest dobrem samym w sobie, lecz tylko formą zorganizowanego życia narodu. Wprowadza rozdział narodu na warstwę rządzącą (biurokracja, policja, korpus oficerski) i warstwę rządzoną, od której wymaga się w imię prawa bezwzględnego posłuchu. Jest to t. zw. totalizm formalny (to, co w totalizmie jest zewnętrznego, bez idei wypełniającej pojęcie totalizmu). Takimi ustrojami totalizmu formalnego (policyjnego) były: Grecja za dyktatury Pangalosa, Hiszpania za rządów Primo de Rivery, próbowała go wprowadzić i jeszcze marzy o nim nasza sanacja („trzymanie za mordę").

„Najbardziej konsekwentnym typem nowoczesnego ustroju, próbującego rozwiązać zagadnienie wciągnięcia całego narodu do życia wspólnoty, jest państwo, zorganizowane totalnie, przyjmujące system monopartyjny" (F. Sznarbachowski: Naczelne problemy współczesnego ustroju). Totalizm wysuwa postulat „jedności całkowitej zorganizowanego narodu". Prościej mówiąc: ma się pewną ideę i wprząga się cały naród, by na każdym polu tak życia zbiorowego, jak prywatnego, tej idei służył. Dla totalisty (w odróżnieniu od „państwowca") państwo — to ja, a nie „państwo to pan wojewoda", czy „pan sekwestrator". Totalista (w odróżnieniu od demokraty) ma ideę kształtowania życia zbiorowego narodu i nie uznaje żadnych kompromisów z przeciwnikami tej idei.

Zarzuty stawiane totalistom: „umundurowanie dusz", przymus i zaciekłość w walce. Odpowiadają na nie: 1) Umundurowanie dusz — to tylko przetłumaczona na język codzienny zasada św. Tomasza: „Prawo... ma na celu dobro powszechne. I dlatego nie ma cnoty, której by aktów prawo nie mogło nakazywać. Jednak nie wszystkie akty wszystkich cnót prawo nakazuje, ale tylko te, które zmierzają do dobra powszechnego: albo pośrednio, gdy pewne czyny, tyczące należytego ładu, przez który obywatele zostają uformowani, zostają uporządkowane przez prawodawcę w tym celu, aby oni zachowywali wspólne dobro sprawiedliwości i pokoju" (św. Tomasz, I-a II-ae questio 96, art. 4). 2) „Na tej ziemi nie istnieje społeczność, w której stosowanie przymusu dałoby się usunąć zupełnie. Ale kiedy wolno i trzeba go stosować, a kiedy nie wolno i nie trzeba? To zależy od tysiącznych okoliczności każdego poszczególnego wypadku. Od oceny moralnej całego splotu. A sankcją moralną jest wzięcie świadomej odpowiedzialności na własne sumienie" (St. Piasecki w „Prosto z Mostu"). Za przymusem oświadczył się i św. Augustyn w „Civitas Dei". 3) Trudno. Jeżeli ma się jakąś wielką i żywą ideę, to musi się w jej urzeczywistnianiu i obronie być zaciekłym.

Ale nie tyle powyższe trudności natury moralnej źle usposabiają niektórych katolików do totalizmu, co fakt, że totalistami są nie tylko faszyści, ale i bolszewicy i hitlerowcy.

Jest i na to odpowiedź: Można rozróżnić państwa *totalne*, obejmujące — według zdania ks. Sawickiego — „totum hominem sed non totaliter" (np. faszyzm) i *totalitarne*, obejmujące „totum hominem et totaliter" (np. hitleryzm, komunizm); tylko ostatnie są nie do pogodzenia z katolicyzmem. „Totalizm totalizmowi nierówny i będzie z nim to, co z gotykiem, renesansem czy barokiem. Urobimy go po swojemu" (K. S. Frycz w „Myśli Narodowej"). Totalizm może być rozmaity, zależnie od tego, co będzie w życie wcielał — „obóz narodowy stoi na stanowisku pełnego totalizmu ideowego w prawdziwym, rzetelnym znaczeniu tego słowa. Celem jego naczelnym jest katolickie państwo polskiego narodu. Idea narodowa, zharmonizowana nierozłącznie z ideą katolicką, objąć i ukształtować musi wszystkie dziedziny życia zbiorowego" („Kurier Poznański").

Najżarliwszymi bojownikami o katolicki totalizm w Polsce jest grupa młodych katolików, skupiona koło miesięcznika „Pro Christo", z ks. Pawskim ze Zgromadzenia Marianów na czele.

Widzimy więc, że totalizm nie jest znów tak bardzo czarną ideą, jak nam ją odmalowano.

Casus pastoralis

Dzienniki przyniosły w ostatnich dniach wiadomość, że na posterunek PP. w... zgłosił się niejaki... i zeznał, że jeszcze w sierpniu 1937 r. dokonał w towarzystwie pięciu kolegów napadu rabunkowego na kupca... któremu zrabowali towar i pieniądze. N. N. i jego towarzysze dotychczas chodzili bezkarnie, gdyż policja mimo poszukiwania nie wpadła na ich trop. Od pewnego jednak czasu N. N. zaczęły trapić wyrzuty sumienia. Poszedł więc do spowiedzi

Pierwszy Synod plenarny w Rzeczypospolitej Polskiej

Na konferencji Episkopatu, odbytej r. 1928 przy grobie św. Wojciecha w Gnieźnie, postanowiono zwołać synod plenarny. Wskutek tej uchwały w ciągu kilku lat odbywały się posiedzenia Biskupów, na których zostały ustalone te zasady, które w odnowionej Rzeczypospolitej miały, utwierdzać obyczaje katolickie, usuwać nadużycia i ujednostajnić życie kraju. Do współpracy powołano kapłanów biegłych w teologii i prawie kanonicznym, pytano o opinię kapituły i wydziały teologiczne. Po ukończeniu prac przygotowawczych, został o tym powiadomiony Ojciec św., który wyznaczył J. Em. Ks. Kardynała Franciszka Marmaggiego do zwołania synodu. W ten sposób w dniach 26—27 sierpnia 1936 r. odbył się pierwszy polski synod plenarny. Uchwały synodalne zostały przesłane Stolicy Apostolskiej. Rozpa-

trzyła je św. Kongregacja Soboru, po czym zatwierdził je Pius XI. Na konferencji Episkopatu Polski w Warszawie dnia 15 grudnia 1937 uchwały te zostały ogłoszone jako prawo partykularne, które obowiązywać zacznie od dnia 16 czerwca 1938.

W synodzie brali udział z głosem stanowczym wszyscy biskupi trzech obrządków, a z głosem doradczym: przedstawiciele kapituł, wydziałów teologicznych, zakonów i kilku kanonistów i teologów. Ze względu na skład uczestników trzech różnych obrządków, tj. łacińskiego, ruskiego i ormiańskiego, jest to pierwszy tego rodzaju synod na ziemiach Polski. Dotychczas odbywały się synody biskupów jednego obrządku tj. łacińskiego lub wschodniego. Ponieważ w Polsce na tym samym terytorium mieszkają wierni różnych obrządków, przeto poniekąd z konieczności wpływają na siebie i często zachodzą między nimi różne stosunki. Dlatego też wskazanym, a nawet pożądanym było wspólne porozumienie się przedstawicieli różnych obrządków. Rozbicie znowu nasze pod względem politycznym w różnych dzielnicach zaborowych wywołało odmienne kierunki życia kościelnego. Stąd powstała potrzeba ujęcia naszego życia duchowego w jednolite ramy i usunięcia tych przeszkód, jakie mogłyby tamować drogę do ustalenia wzajemnych stosunków.

Synod co do treści podzielony jest na 15 rozdziałów, a całość rozłożona na 151 dekretów. Niektóre z nich rozpadają się na paragrafy. Porządek rozdziałów przyjęto taki, jaki jest w kodeksie prawa kanonicznego.

Pierwszy rozdział ma napis: „Normae generales". Są tu umieszczone ogólne zasady prawa, które określają rozciągłość dekretów synodalnych, ich moc obowiązującą i prawo tłumaczenia (wyjaśniania, interpretacji). Pierwszy dekret stanowi, że uchwały obowiązują duchownych i laików obrządku łacińskiego, natomiast kler i wiernych obrządków wschodnich obowiązują tylko wtedy, gdy jakieś postanowienie z natury rzeczy odnosi się do wszystkich obrządków, albo dotyczy wykonania konkordatu np. dekreta dogmatyczne, zakaz należenia do stowarzyszeń wrogich Kościołowi. Synod zachowuje chwalebne nasze zwyczaje w granicach prawa powszechnego, o ile wyraźnie ich nie uchyla (c. 5). Synod uchyla zwyczaj udzielania uroczystego chrztu poza kościołem (85), częste wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji i każe stosować się do przepisów liturgicznych i kodeksu (87), zwyczaj głoszenia kazań w czasie Mszy św. po Credo i wydaje nakaz by je głoszono bezpośrednio po Ewangelii (126).

W rozdziałach od 2—5 podane jest prawo osobowe, od 6—14 prawo rzeczowe, a 15 prawo sądowe.

Prawo osobowe obejmuje dekreta, odnoszące się do duchowieństwa, do zakonów i laików.

Synod stara się o podniesienie życia duchowego i naukowego kleru. W tym celu kapłani mają czytać pisma z zakresu nauk kościelnych i brać udział w kursach teologicznych, duszpasterskich, katechetycznych.

Co się tyczy stroju, winni zachować przepisy diecezjalne, nie wolno jednak używać stroju czysto świeckiego ani w swojej diecezji, ani poza jej granicami. Nie wolno uczęszczać do lokali nieodpowiednich dla kleru i korzystać z wspólnej plaży. Nie wolno za nikogo ręczyć, ani przyjmować pieniędzy w depozyt, ani współdziałać w kierownictwie instytucyj finansowych. Nie wolno współpracować z organizacjami wrogimi Kościołowi ani utrzymywać stosunków z odstępcami od wiary, i z tymi którzy zwalczają wiarę lub żyją w niedozwolonych związkach małżeńskich. Nie należy przeto bywać w domu tych, którzy za życia drugiego współmałżonka zawarli związek z inną osobą, bez względu na to, czy ktoś przyjął inne wyznanie czy nie, albo kto z pominięciem formy kościelnej zawarł związek małżeński. Synod stara się o silne zespolenie duchowieństwa ze sobą, by praca jego stała się wydatniejsza. Dlatego duchowni mają wstępować do związków kapłańskich jak Unia apostolska, związek Adoratorów Najśw. Sakr., brać udział w zjazdach i konferencjach dekanalnych, o ile możności mieszkać w jednym domu. Domem takim ma być plebania lub inny dom na ten cel przeznaczony. Przeto jest wskazane, by przy budowie nowych plebanii

i za poradą spowiednika oddał się w ręce władz i wydał wspólników rabunku.

Nie wchodząc w prawdziwość wszystkich tych szczegółów, interesuje nas pytanie, czy spowiednik może w takim wypadku nakładać zobowiązanie na penitenta oddania się w ręce władz.

Odpowiedź: Nie. Winnemu wolno się ukrywać, a nawet uciec z więzienia celem uniknięcia kary (Noldin III. n. 733). Nie można więc go zobowiązywać do oddania się w ręce władz, należy go tylko zmusić do restytucji.

—o—

Spowiednik dał już penitentowi rozgrzeszenie, lecz ten przypomina sobie jeszcze jeden grzech ciężki i wyznaje. Ksiądz zrobił nad penitentem tylko krzyżyk, nie dając nowej absolucji. Czas mu bowiem drogi, a zresztą sądzi, że w danej przed chwilą absolucji zostały odpuszczone i te grzechy, które penitent zapomniał. Czy słusznie postąpił?

Nie. Wszyscy moraliści twierdzą, że „poenitens, qui statim post absolutionem receptam peccatum novum grave declarat, iterum absolvi debet" (Lehmkuhl).

—o—

Myśliwy, polując na swoim terenie, zastrzelił kozła, który z jego terenu wybiegł, lecz znalazł się już na terenie obcym. Zabrał go do domu. Później przyszły skrupuły, więc radzi się spowiednika, czy nie jest obowiązany do restytucji.

Nie, bo tytuł własności co najmniej sporny, a zakaz przekraczania terenów myśliwskich, bez wyrządzenia tam jakiejś szkody, jest tylko zakazem porządkowym, nieobowiązującym w sumieniu.

Miscelanea

Praeparatio et gratiarum actio

Ksiądz Walenty ma w niedzielę w swym kościółku „urwanie głowy". Ledwie zdjął szaty liturgiczne po pierwszej Mszy, już czeka na niego chrzest, wywód, spowiedź, lub jakiś interesant z dalszej wioski, który tylko w tym czasie może sprawę u niego załatwić. Trzeba dodać, że ksiądz Walenty pracuje na kresach, gdzie nie można mieć dni i godzin urzędowych dla różnych duszpasterskich czynności. Jeszcze dobrze wszystkiego nie pokończył, a tuż trzeba wychodzić ze sumą. Skutek tego taki, że chociaż w niedziele odprawia dwie Msze św., to praeparatio ad missam tylko jedno (przed wyjściem z domu

do kościoła) i gratiarum actio tylko jedno (po sumie). Oskarżał się z tego przed sąsiadem, lecz ten mu tłumaczył, że kto binuje, ten jest obowiązany tylko do jednego praeparatio i do jednego gratiarum actio dla obu mszy.

Czy sprawa tak się przedstawia? A jeżeli nie, to czy ksiądz Walenty słusznie się niepokoi z powodu swoich zaniedbań?

Kodeks prawa kanonicznego mówi (can. 810): „Sacerdos ne omittat ad Eucharistici Sacrificii oblationem sese piis precibus disponere, eoque expleto, gratias Deo pro tanto beneficio agere". Moraliści wyjaśniają, że w wyborze sposobów i modlitw przygotowania i dziękczynienia kapłan ma swobodę. Opuszczenie jednak tych czynności, jako brak szacunku dla Świętych Tajemnic, nie może być wolne — obiektywnie biorąc — od grzechu powszedniego. Odnosi się to więcej do dziękczynienia, niż przygotowania. Słuszna przeszkoda usprawiedliwia skrócenie lub zaniechanie tych modłów.

U księdza Walentego, zdaje się, są tego rodzaju słuszne przyczyny. Lecz jednak — na parę minut modlitwy możeby go stać było! Zostawmy to jego sumieniu i umiejętności załatwiania spraw.

Zdanie jednak jego sąsiada z gruntu jest fałszywe. Do każdej Mszy św. z osobna należy się gotować i po każdej czynić dziękczynienie. Ten drugi obowiązek wypływa nawet z przestrogi Rytuału rzymskiego: „Moneantur communicantes ut, sumpto Sacramento, non statim ab ecclesia discedant, gratias agentes Deo..."

(g—b).

Pełnomocnictwo spowiedników

„Pobożne uczynki, wymagane jako warunki do dostąpienia odpustu, mogą spowiednicy zamieniać na inne wszystkim, którzy dla jakiej prawnej przyczyny nie są w stanie ich dopełnić (kn. 935).

Pełnomocnictwo to przysługuje spowiednikom, tj. kapłanom m a j ą c y m w ł a d z ę s p o w i a d a n i a t y c h o s ó b, które zamiany potrzebują. Zamiany tej mogą dokonywać p o z a s p o w i e d z i ą, gdyż nie ma przepisu, by je dokonywali w spowiedzi. Władza ta rozciąga się na wszystkie warunki, wymagane do dostąpienia odpustu, tj. do Komunii św. nawiedzenia kościoła, modlitwy na intencję Ojca św., czy osobno, czy łącznie wzięte. Atoli zauważyć należy, że co innego jest władza zamie-

uwzględnić to postanowienie i tak je budować i urządzać, by kilku kapłanów mogło znaleźć tam pomieszczenie (5. 8. 9. 13).

Dla zapewnienia pomocy duchowieństwu na wypadek choroby, starości synod poleca tworzyć osobne domy i zakłady wypoczynkowe. W szpitalach kapelani mają wprowadzić Apostolstwo chorych (20, 49, 93). Kapłani świeccy, zakonni, wojskowi winni nawzajem sobie pomagać.

Do piastowania urzędów cywilnych publicznych duchowni mają otrzymać zgodę biskupa: nie tylko gdy idzie o sprawowanie mandatów poselskich ale i instytucyj samorządowych np. gdy idzie o urząd prezydenta miasta, wójta, inspektora; nie wolno też bez zgody biskupa wystawiać weksli i żyrować lub udzielać poręczeń i przyjmować pieniędzy w depozyt. Każdy kapłan ma sporządzić testament i złożyć go w kurii (9).

We wszystkich parafiach w rocznicę koronacji Papieża ma się odbyć obchód papieski i należy się starać, by encykliki i inne zarządzenia Stolicy apostolskiej doszły do wiadomości wiernych przez prasę, kazania; również kapłani i wierni winni zapoznać się z listami pasterskimi biskupów i ich zarządzeniami. Celem ustalenia jednolitego działania, biskupi wszystkich obrządków zbierać się mają każdego roku na konferencje (21, 26).

Dziekan parafialny powinien natychmiast donosić biskupowi o ważniejszych wypadkach, zaszłych w dziekanacie, sprawuje on nadzór nad prefektami (29, 42, 46).

Proboszczowie mają zaznajamiać się z nowymi metodami pracy duszpasterskiej i stosować ją odpowiednio do czasu i miejsca. Bez zgody biskupa nie wolno przyjmować krewnych i innych na stałe mieszkanie na plebanii. Krewni nie mogą wtrącać się do spraw parafii i zarządzać kasą kościelną (39).

Każda parafia powinna posiadać organizacje dobroczynne, dom Akcji Katolickiej; bractwa kościelne należy wprowadzać umiarkowanie i położyć nacisk na ich żywotność (35). Każdy proboszcz ma pisać kronikę parafii, i winien mieć archiwum skatalogowane.

Wikariusz ma otrzymać na plebanii bezpłatne mieszkanie i w miarę możności umeblowanie.

Zakony i ich członkowie w swej działalności duszpasterskiej mają uwzględniać zarządzenia miejscowego biskupa i zachować postanowienia konkordatu (51).

W miastach, posiadających wyższe uczelnie, opiekę duchowną nad młodzieżą akademicką sprawują zamianowani przez biskupa kapelani.

Wierni mają brać czynny udział w życiu parafialnym, należeć do katolickich organizacyj, współdziałać z duchowieństwem nad zachowaniem wiary, przeciwdziałać sekciarstwu i bezbożnictwu, bronić powagi małżeństwa, czystości życia rodzinnego, szerzyć ruch trzeźwości; nie wolno współpracować z organizacjami szerzącymi indyferentyzm religijny, komunizm (54, 68, 70), utrzymywać stosunków z odstępcami od wiary i z tymi, którzy nie żyją w małżeństwie kościelnym. Zwalczać należy wszelkie organizacje, których celem jest burzenie porządku społecznego (57).

Akcja Katolicka pod względem ogólnego ustroju zależy od konferencji biskupów, a w działalności diecezalnej od biskupów. Kierownicze stanowiska w Akcji należy powierzać tylko katolikom wzorowego życia i nie zajmującym stanowiska naczelnego w partii politycznej. Każde zrzeszenie Akcji Katolickiej winno mieć asystenta kościelnego, mianowanego przez biskupa. Asystenci kościelni powinni dokładnie zapoznać się z zasadami Akcji Katolickiej, z jej organizacją i programem działania w Polsce.

Również zakony są obowiązane do współpracy z Akcją Katolicką zgodnie z zarządzeniami biskupów (6, 9).

W stosunku do Państwa Polskiego duchowni i katolicy świeccy mają spełniać obowiązki obywatelskie lojalnie, zgodnie z etyką katolicką i odnosić się z należytym szacunkiem do prawowitej władzy i zachowywać ustawy; wystrzegać się będą błędów szowinizmu narodowego i pogańskiego rasizmu.

Katolicy mają brać czynny udział w kształtowaniu stosunków społecznych, opartych na sprawiedliwości, wykluczających walkę klasową i dającym każdemu możność pracy i odpowiedniego bytu, i dążyć będą do usuwania bezrobocia i do poprawy losu robotników i rolników (74).

Synod wzywa duchowieństwo i wiernych do popierania wydawnictw katolickich i dobrej prasy, a nie wolno nabywać wydawnictw, szerzących zasady przeciwne etyce katolickiej. Przy każdym kościele należy urządzić sprzedaż dobrych książek i starać się należy, by w każdej parafii były biblioteki kościelne: należy szerzyć znajomość zagadnień unijnych. Duchowieństwo i wierni modlitwą i czynem winni popierać sprawę jedności Kościoła. W każdej parafi i mają istnieć papieskie dzieła misyjne (76, 81).

Chrzcić należy dzieci w kościele własnego obrządku. O ile w wyjątkowych wypadkach udzieli chrztu kapłan innego obrządku, winien zaraz zawiadomić o tym proboszcza właściwego obrządku, celem wpisania aktu chrztu w księgach parafialnych. Jeśli kapłan obrządku wschodniego udziela chrztu, nie wolno mu udzielić sakramentu bierzmowania.

Kapłani obrządku wschodniego mogą odprawiać Mszę św. w kościołach i kaplicach obrządku łacińskiego, a kapłani obrządku łacińskiego w kościołach i kaplicach obrządku wschodniego na antymensach. Przy odprawianiu Mszy św. kapłani mogą używać szat liturgicznych tego obrządku, do którego należy kościół, w którym celebrują. Kapłan obrz. łać. celebrujący w cerkwi może używać w czasie celebry szat cerkiewnych, a kapłan ruski szat Kościoła łać. Dekret ten jest przeciwny postanowieniu kodeksu c. 823. Synod, wydając go, oparł się na przywilejach danych Kościołowi w Polsce w ubiegłych wiekach. Klemens VIII r. 1602; Benedykt XIV Imposito 1751, Pius IX r. 1863. Pius XI ponownie je zatwierdził (89). Proboszczowie, wikariusze i rektorzy kościołów codziennie powinni być w konfesjonałach w godzinach dogodnych dla wiernych.

Synod potępia śluby małżeńskie zawierane przez katolików z pominięciem przepisów Kościoła, oraz rozwiązywanie małżeństw katolickich przez sądy świeckie i sądy innych wyznań. Osoby obecne na ślubie powinny zachowaniem swoim uszanować powagę miejsca świętego (97).

Należy utrzymać poświęcenia liturgiczne, związane z niektórymi świętami. Do duchowieństwa parafialnego należy poświęcanie przedmiotów poza kościołem. Nie wolno poświęcać gmachów i instytucyj, jeśli do spełnienia tego aktu zostali zaproszeni duchowni akatoliccy. Należy przypominać wiernym, by kupowali tylko u katolików obrazy, różańce i inne przedmioty kultu katolickiego (101).

Osoby nieskromnie ubrane nie mają wstępu do kościoła ani na nabożeństwo poza kościołem. Synod upomina wiernych, by nie brali udziału w nabożeństwach akatolickich. Służbę kościelną przyjmuje i zwalnia proboszcz lub rektor kościoła. Umowę z pracownikami kościelnymi zawierać należy pisemnie. Służbę kościelną opłaca się za pokwitowaniem (107). Do orszaku pogrzebowego nie należy dopuszczać oficjalnych przedstawicieli stowarzyszeń potępionych przez Kościół.

W życiu religijnym Polski powinna się skutecznie zaznaczyć cześć naszych Patronów Świętych i Błogosławionych. Należy wytrwale prowadzić procesy beatyfikacyjne dawne i nowe. Należy też czuwać,

niania warunków do pozyskania odpustu, a co innego władza zamieniania samego tytułu, dla którego odpust został nadany. Tytułu nadania odpustu spowiednicy zamieniać nie mogą, np. samego święta, do którego odpust został przywiązany, tak, aby go można było pozyskać w innym zupełnie dniu; przedmiotu, do którego odpust został przywiązany, np. by odpusty krzyżackie można było uzyskać bez koronki; miejsca, do którego odpust został przywiązany, np. by można było zyskać odpusty za obchód stacyj drogi krzyżowej, bez odbycia ich; czynów, za które nadany jest odpust, np. by można było dostąpić odpustu za codzienną Komunię św. bez dopełnienia tego.

Spowiednicy mogą zamieniać warunki do dostąpienia odpustu wtedy, kiedy ich kto nie może dopełnić dla jakiej przeszkody czy fizycznej, czy moralnej.

(Ks. W. Szmyd: Odpusty).

Benedykcja po ślubie

Po ślubie odbywać się winna benedykcja kanoniczna, w czasie Mszy św. udzielana. Benedykcję tę stanowią modlitwy „Propitiare Domine“ i „Deus, qui potestate“, przed „Libera nos“ mówione, i „Deus Abraham“ — przed ukończeniem Mszy odczytana. Benedykcja nie może być udzielaną poza Mszą. W czasie jednej Mszy można wielu małżeństwom jednocześnie tej benedykcji udzielić. Mieszane małżeństwa benedykcji nie otrzymują. Nie udziela się też benedykcji kanonicznej wtedy, gdy oblubienica drugi raz wchodzi w związki małżeńskie i już benedykcję kanoniczną raz otrzymała. Jeżeli zaś tylko oblubieniec drugi raz się żeni, to benedykcji kanonicznej udziela się. Gdy w czasie zakazanym ma miejsce ślub, to w dzień ślubu może być tylko Msza, danego dnia wypadająca bez komemoracji wotywy. Jeżeli zaś oblubienica ma prawo otrzymać benedykcję kanoniczną, to ją otrzymu-

je później, gdy czas zakazany przejdzie, chyba że ordynariusz na benedykcję pozwoli. Benedykcji kanonicznej udzielać może tylko proboszcz, a inny kapłan tylko za jego czy biskupa upoważnieniem, choćby nie ten sam, co ślub dawał.

Gdy Msza się nie odprawia, a oblubieńcy mają prawo do benedykcji, to kapłan, udzielający ślubu, udziela z Rytuału polskiego błogosławieństwa: „Benedictio nuptialis extra Missam". Gdy zaś oblubienica nie ma prawa do benedykcji (vidua albo tempore clauso), to kapłan, udzielający ślubu, udziela z Rytuału polsk. błogosławieństwa: „Preces recitandae extra missam super coniuges, quando benedictio nuptialis non permittitur". *(Nowowiejski: Ceremoniał parafialny. Wydanie siódme z r. 1931).*

Z praktyki

W celu zachowania obrazów od zniszczenia, te należy zachowywać wskazówki: *a)* największymi nieprzyjaciółmi obrazów są: wilgoć, słońce i świece. W i l g o ć paczy płyty drewniane; pod jej wpływem gnije płótno i malatura łuskami pęka. Powietrze powinno móc obchodzić całą tylną powierzchnię obrazu. — S ł o ń c e także jest zgubne i szybko działa; najlepiej uchronić od niego przez umieszczenie zasłon w oknach, którymi słońce wpada, albo też przez pomalowanie szyb barwą białą lub matową. K o p e ć ś w i e c, w połączeniu z kurzem i wilgocią, tworzy materię lepką, która w krótkim czasie niszczy świetność koloru; *b)* w celu usunięcia kurzu i śladów wilgoci należy używać starej cienkiej bielizny lub też kawałków starego fularu. O l e j u nie można używać, bo wsiąka w farbę, płótno lub deskę i nie ma już sposobu zapobiec stopniowemu ciemnieniu obrazu. M y d ł a nie można w żaden sposób używać. W wyborze w e r n i k s u należy być nadzwyczaj ostrożnym, bo zły werniks wywołuje pękanie. Werniksowanie co lat 10 winno być ponawiane, inaczej kurz, dzięki wilgoci, powietrza, przylega stale i wgryza się we wszystkie pory; mycie i czyszczenie obrazów oraz werniksowanie powinno być powierzane tylko ludziom kompetentnym.

Curiosa

I polscy komuniści „wyciągnęli rękę do współpracy" z katolikami.

aby przy odbywaniu pielgrzymek nie wkradały się nadużycia oraz, aby pielgrzymki nie straciły cech religijnych. Należy starać się, aby w kościołach i na procesjach obok chorału i polifonii rozbrzmiewał śpiew w języku ojczystym (116).

Nauki religii należy udzielać w szkole zgodnie z programem zatwierdzonym przez Konferencję Biskupów i z podręczników poza nią przyjętych. Nauczyciele religii duchowni i świeccy nauczać mogą tylko na mocy misji kanonicznej uzyskanej dla każdej szkoły. Stowarzyszenia religijne szkolne są pod kierunkiem bądź prefekta, bądź proboszcza, bądź wikarego. Katolicy mają prawo żądać, by nauka w szkołach odpowiadała w całości zasadom katolickim i aby młodzieży nie narażano na szkody moralne przez niekonieczną koedukację i mieszanie młodzieży katolickiej zwłaszcza z żydowską, i aby nie powierzano dzieci katolickich nauczycielom innowiercom (122).

W niedziele należy głosić kazania katechizmowe w ten sposób, by całość nauki chrześcijańskiej wyłożyć najdalej w ciągu pięciu lat. Oprócz kazań w czasie Sumy — należy głosić nauki, trwające około 10 minut, także przy innych Mszach św., na które wierni licznie uczęszczają. Tematy kazań mają być zapisane w osobnych księgach.

Synod wzywa kapłanów i wiernych do popierania uniwersytetu lubelskiego oraz seminariów diecealnych. Proboszczowie i prefekci mają wiernie informować biskupów i rektorów seminariów o kandydatach do stanu duchownego. Należy starać się o utworzenie funduszu naukowego dla popierania wydawnictw i dzieł naukowych z zakresu teologii (135).

Biskupi mają się starać, aby przynajmniej raz na rok odbyła się rewizja wszystkich funduszów i kas kościelnych. Tylko za zgodą biskupa proboszczowie i inni beneficjanci mogą wydzierżawiać w całości lub częściowo plebanię i inne budynki kościelne i beneficjalne, oraz ogrody i pola kościelne — ponad rok, albo akatolikom; również wszelka budowa, przemiana, odnowienie kościołów, wymaga pozwolenia biskupa.

Pod żadnym pozorem nie należy dopuszczać do kwestowania tak laików jak duchownych i zakonników, o ile nie zostanie stwierdzone pozwolenie dane od władzy kościelnej do kwestowania oraz tożsamość osoby zapomocą fotografii (144).

Synod wzywa Biskupów do przechowania w archiwach i muzeach diecezalnych dokumentów i przedmiotów zabytkowych, które po parafiach mogą być zagrożone zniszczeniem. Muzea i archiwa należy udostępnić uczonym (145).

Do składu sądów kościelnych należy powoływać kapłanów znawców prawa i biegłych w procedurze sądowej. Adwokatom, upoważnionym do stawania w sądach kościelnych katolickich, nie wolno prowadzić spraw w sądach innych wyznań.

Co się tyczy stosunku dekretów synodalnych do kodeksu prawa kanonicznego — należy zaznaczyć, że niektóre tylko dokładniej określają materiał zawarty w kanonach, niektóre żądają ścisłego wykonania odnośnych postanowień kodeksu, niektóre są zupełnie nowe, niektóre są nawet przeciwne kodeksowi (14, 15, 19, 53, 107).

Synod niekiedy tylko ogólnie zaznacza, że jakaś sprawa ma być unormowana, podaje poniekąd ramy, zostawiając biskupom jej szczegółowe określenie. Np. synod 20 stanowi, że mają być utworzone sanatoria dla chorych księży, sposób przeprowadzenia zostawia biskupom, podobnie stanowi o domach Akcji Katolickiej 36, księgach parafialnych 38, 40, 90, 64, 107, 136, 117, 120.

Taka jest ogólna treść uchwał Synodu plenarnego. O ile wejdą w życie spotęgują jedność narodu w Polsce pod względem kościelnym i społecznym, wzbogacą kulturę myśli katolickiej, i usuną w znacznej mierze różnice pozostałe po rządach zaborczych.

Warszawa *Ks. dr Ignacy Grabowski,* prof. U. J. P.

Jak to jest z tym Liskowem?

(Wywiad z ks. prałatem Blizińskim dla „Gazety Kościelnej“).

Na progu nowego roku, 2 stycznia br., zamieścił ks. Franciszek Błotnicki w „Gazecie Kościelnej“ swe refleksje pt. „Społecznikowstwo cieplarniane“, wymierzone przeciw Liskowowi.

Ponieważ znam Lisków z autopsji, ponieważ przestudiowałem jego dzieje, odbyłem szereg rozmów z ks. prał. Blizińskim i jego współpracownikami, — miałem zamiar natychmiast odpowiedzieć ks. Błotnickiemu. Jednak zmieniłem swój plan, gdy otrzymałem od ks. prał. Blizińskiego wiadomość, że — w drodze do Truskawca — zatrzyma się w dniach 4—7 stycznia br. w Krakowie. Postanowiłem przeprowadzić z nim specjalny wywiad dla „Gazety Kościelnej“ na marginesie wywodów ks. Błotnickiego.

To, co usłyszałem w tym wywiadzie z ust twórcy Liskowa i chluby kleru polskiego, podam to w brzmieniu *dosłownym*, o ile możności.

* * *

Na pytanie: jak zareagował na zarzuty ks. Błotnickiego, odpowiada ks. prał. *Bliziński* z uśmiechem j.n.: „muszę ogólnie powiedzieć, że jestem zawsze przygotowany, by usłyszeć nie tylko pochwały dla naszej pracy w Liskowie, ale i surową krytykę, nawet nagany. Rzeczy doskonałych na świecie nie ma, tym bardziej my nie mamy pretensji do doskonałości. Lisków — jako wieś o pewnej kulturze — nie jest w swoim przekonaniu unikatem, bo to by zresztą źle świadczyło o naszym państwie, o naszym narodzie.

Ks. Błotnicki jednak *nie* ocenił *sprawiedliwie* naszej wieloletniej pracy, nazywając ją *„typem cieplarnianym“*. Chyba może dlatego, że w okresie zaborczym było nam nieraz... *„ciepło“*, gdy Moskale a potem Niemcy nakładali na całą wieś kontrybucje, a około *20* osób pognali do więzienia za niepożądaną pracę społeczno-narodową. Toteż, gdyby ks. Błotnicki osobiście bliżej się przyjrzał naszej pracy w Liskowie na pewno nie postawiłby takiego zarzutu, obniżającego moc i charakter ducha miejscowych społeczników. Wszak praca społeczna w ramach organizacyjnych rozpoczęła się w Liskowie od stycznia *1902 r.*, kiedy to władze nie tylko nie użyczały żadnych subwencyj, ale wprost „węszyły“ przez żandarmów każdy ruch oświatowy i społeczny, prześladując „winowajców“. Łagodne były wówczas kary na złodziei, ale jakże surowo karano nas za każdy elementarz, tajne nauczanie, zebrania organizacyjne...

I tak było do r. 1918...

A przez ten czas nie próżnowano w Liskowie!

Rozwój spółdzielczości, dom ludowy, przemysł domowy i inne placówki kulturalno-społeczne w Liskowie tak się rozrastały, że opinia o nich doszła nawet do Petersburga. Poczęto o tej wsi pisać w czasopismach rosyjskich, na skutek czego tzw. „Ziemstwo“ (rodzaj „Izby Rolniczej“) w Kijowie delegowało w r. 1913 swych przedstawicieli do Liskowa, aby zaznajomili się z tą nieznaną wówczas w państwie rosyjskim „robotą“ na wsi. Delegaci wrócili na Kijowszczyznę z entuzjazmem i znowu zaczęli pisać o Liskowie kaliskim tak pochlebnie, że zwróciło to uwagę ministra spraw wewnętrznych, który — w maju 1914 r. — polecił gubernatorowi kaliskiemu, Rafalskiemu, by osobiście zobaczył „robotę“ w Liskowie. W dawnych warunkach (kto je jeszcze pamięta!) była to rzecz wprost niesłychana, aby gubernator przyjeżdżał na głuchą wieś, leżącą zdala od linii kolejowej i od szosy, gdzie najwyższym urzędnikiem był... sołtys. (Gmina Strzałków, mająca wójta, była odległa o cztery wiorsty!)... I podobało się gubernatorowi w Liskowie, bo nawet w księdze pamiątkowej zaznaczył swoje zadowolenie, a mnie powiedział: „jeśli ksiądz będzie miał jakie przykrości od policji lub innych władz, proszę się wprost do mnie zwrócić o obronę!“

Nie korzystałem z zachęty p. Rafalskiego ani razu, bo już w sierpniu tego roku uciekli Moskale z Kalisza. Przyszli Niemcy, a z nimi przyszły nowe uciski... Lokalne walki, echa wielkiej wojny światowej, bardzo

Odbyło się to w formie odezwy, rozrzuconej po Warszawie w czasie ostatnich świąt. Ta „katolicka“ odezwa komunistów brzmi:

„Chrześcijanie!

Dwa tysiące lat mija, jak urodził się Chrystus.

On to pierwszy śmiało wystąpił przeciw burżuazji, głosząc hasło równości i braterstwa, co jest myślą przewodnią komunizmu, za co był prześladowany.

Burżuje przekonali się, że zniszczyć naukę Chrystusa nie da się i postanowili działać podstępem.

Ideę Chrystusa przerobili na narzędzie wyzysku i przy pomocy swoich najemników — kleru, uprawiają ten niecny proceder aż dotąd.

Precz z handlarzami Bogiem!

Precz z przeróbkami idei Chrystusa!

Prawdziwa idea Chrystusa, to idea komunizmu.

Kto uznaje Naukę Chrystusa, ten jest komunistą!“

Na naukę jeździli nasi komuniści do Paryża — jak donosi genewska agencja prasowa — i tam postanowiono zaprzestać na razie walki z religią jako teorią, a tym silniej pod płaszczykiem troski o dobro wiary — atakować Kościół i duchowieństwo.

Wśród różnych „zbawców“ Polski mamy i „synarchię“ z wodzem Włodzimierzem Tarło Mazińskim. Zapytacie: co to jest? Dobrze i my nie wiemy, choć z obowiązku dziennikarskiego przeglądamy „Synarchistę“, organ konfederacji synarchicznej, poświęcony budzeniu myśli i sumienia społecznego“. Określają oni sami siebie jako „totalizm zorganizowanej demokracji“. Zasadnicze ich tezy są dość mętne i trudne do zrozumienia, bo oparte „na fundamentach niewzruszalnych — matematyki, fizyki, socjologii, dziejów narodu i ludzkości, a nade wszystko na świadomości, że największym cudotwórcą jest Miłość“. Wierzą, że „Synarchia idzie ze Słowa Bożego i sama nim jest i stanie się Ciałem“. Powołują się na gen. Żeligowskiego jako na synarchistę. Organizują jako jeden z odłamów synarchii Radykalny Obóz Chłopski z programem na pół socjalistycznym, na pół narodowym. Obóz ten w swej deklaracji ideowej co do religii takie tylko zajmuje stanowisko: „W dziedzinie religijnej nowy ustrój szanować będzie zasadę swobody wierzeń i praktyk religijnych. Państwo gwarantować będzie każdemu wyznaniu swobodny rozwój kultu religijnego, nie może natomiast w żadnej mierze być uzależnione w swej

suwerenności od któregokolwiek z kościołów".

A może szkoda czasu i papieru na zajmowanie się synarchistami? Choć oni sami twierdzą, że synarchizm wraz z nową walutą synarchiczną obejmie już władzę rychło i stworzy Polskę prawdziwie mocarstwową.

Na czasie

„Każdemu przypaść winien należny mu udział w bogactwie, a celem, do którego dążyć należy jest uzgodnienie podziału dóbr sprawiedliwości społecznej, bo straszliwa przepaść między garścią przebogatych a masą biednych świadczy o bardzo poważnych brakach, co zresztą czuje każdy społecznie wrażliwy człowiek" (Q. A. str. 63).

Prosimy o rozwiązanie

Ks. Zygmunt, kapłan diecezji włocławskiej, przyjechał na parę dni do wioski rodzinnej w diec. płockiej. Nie ma jurysdykcji w tej diecezji do spowiadania. Prosi go jednak wikary, by go mimo wszystko wyspowiadał — ex praesumpta licentia — gdyż przed proboszczem trudno mu się wyspowiadać, a spowiedzi potrzebuje. Ksiądz Zygmunt uległ prośbie. Potem dowiaduje się od kolegi-prawnika, że w tej dziedzinie „nihil praesumitur". Kto lepiej rozstrzygnął kwestię: ksiądz-wikariusz, czy ksiądz-profesor?

Przypomnienia

I. Czy wolno jest wiernym, słuchającym Mszy św., razem z ministrantem odpowiadać celebransowi?

„Quae per se licent, non semper expediunt ob perturbationes, quas sacerdotes celebrantes et fideles adstantes experiri possunt cum detrimento sacrae actionis et rubricarum".

II. Czy można w czasie „mszy recytowanej" głosem podniesionym odczytywać przez wiernych „secreta", „kanon", a nawet słowa konsekracji?

„Negative neque permitti potest fidelibus adstantibus quod a Rubricis vetitum est sacerdotibus celebrantibus, qui Canonis verba secreto dicunt, ut sacris Mysteriis major reverentia concilietur, et in ipsa Mysteria fidelium veneratio, modestia et devotio augeatur; ideoque mos enuntiatus, tamquam abusus, repro-

zniszczyły nasz dorobek. Spalono nasz sklep w Kaliszu, zrabowano nam na miejscu towary, zniszczono warsztaty tkackie, zniszczono również łazienki itd. Straty były bardzo poważne...

Całe szczęście, że nie było i nie jest tak, jak to pisze ks. Błotnicki. Lisków *nie* jest *„cieplarnianą"* rośliną i przetrzymał burzę!

Po odzyskaniu niepodległości ruszyliśmy z całym zapałem do „łatania dziur", spowodowanych wojną, oraz do tworzenia i realizowania nowych projektów.

Władze państwowe polskie — należy to przyznać z uznaniem — zawsze jak najżyczliwiej ustosunkowywały się do pracy naszej w Liskowie. Udzielały chętnie dogodnego kredytu, w niektórych wypadkach dawały i zapomogi bezzwrotne. Ale i tu *nie* da się zastosować to, co pisze ks. Błotnicki, że: „gros swych sukcesów Lisków zawdzęcza funduszom publicznym". Oparł się tu autor (ks. B.) na mylnych pogłoskach, które są rozsiewane przez nieżyczliwych dla pracy kapłańskiej w różnych postaciach.

Trzeba zatem publicznie stwierdzić, że właśnie w Liskowie nie byliśmy w tym szczęśliwym położeniu, w jakim znalazły się inne miejscowości, gdzie np. magnaci ofiarowali na rzecz pewnych instytucyj krociowe fortuny, gdzie czasem i władze państwowe łożyły krocie na pewne określone cele.

W Liskowie mieliśmy wszystkiego dwa zapisy. Jeden, 7½ morga, ofiarowany przez parafian pod budowę sierocińca w r. 1920, — a drugi, w r. 1935, całe gospodarstwo (12-morgowe) również na rzecz sierocińca, ofiarowane przez gospodarza liskowskiego, Ignaczaka, z zastrzeżeniem, by miał utrzymanie aż do śmierci. Po za tym na sierociniec idą prywatne drobne ofiary oraz *zyski z naszych spółdzielni* liskowskich, które wynosiły rocznie *4—14* tysięcy złotych. Zyski wspomniane (przy małym oprocentowaniu swoich udziałów!) członkowie naszych spółdzielni bardzo chętnie ofiarują na podniesienie wsi pod względem kulturalnym i społecznym. Jedyną poważną zapomogą — przy budowie nowego pawilonu sierocińca — było około 70 tysięcy, danych ratami przez „Fundusz Pracy" na robociznę, z zastrzeżeniem, że do pracy będą angażowani robotnicy wyłącznie z Kaliskiego. Takie dobrodziejstwa jednak świadczy wspomniany „Fundusz"... w całej Polsce, wydając na ukrócenie bezrobocia duże miliony.

Oświadczam jednak (nie po raz pierwszy!) głośno, że Lisków zwróci każdej chwili zapomogę z „Funduszu Pracy", jeśli tylko władze państwowe ściągną od samorządów (magistratów, wydziałów powiatowych) słuszne należności zaległe, dotąd nie wypłacone, za umieszczone przez nie dzieci w sierocińcu. Z tego tytułu winne są samorządy przeszło *80* tysięcy złotych.

Że tendencyjne rozsiewanie plotek o wygórowanych subwencjach dla Liskowa ma bardzo duży zasięg, świadczy o tym zabawny, ale autentyczny incydent z okresu naszej wystawy (czerwiec—lipiec ub. r.), który warto przytoczyć jako symptomatyczny.

Napuszony, bardzo wysoki dygnitarz zwraca się do mnie tonem protekcyjnym i podmalowanym wyrzutem, mówiąc —

„no ale trzy miliony zapomogi, wypłaconej dla jednej wsi, to trochę za dużo!"

Zdziwiony zapytuję, kto i kiedy dał nam te trzy miliony. Dygnitarz ów powołuje się na urzędnika, który pracuje w jego resorcie i jest w jego świcie. Obecni przy tej rozmowie, skonsternowani, zwracają uwagę, by wezwano owego urzędnika i zażądać wyjaśnienia.

„Owszem" — dodałem z uśmiechem — „i zobowiązany będę bardzo, jeśli otrzymam to, co brakować będzie nie do trzech milionów, ale do... pół miliona!"

Urzędnik wezwany był zakłopotany, że jego wysoki szef źle go zrozumiał i wyjaśnił mu i wszystkim obecnym, że relacjonował o trzech milionach, wydanych w pewnym okresie na biedne dzieci *w całej Polsce*...

Pomyślałem sobie: jak to dobrze, że pierwszej części tej rozmowy nie słyszał jakiś reporter prasowy".

Osobno zwróciłem się do ks. prał. Blizińskiego z prośbą o wyjaśnienie: jak się zapatruje na zarzut ks. Błotnickiego, że Lisków nie nadaje się do naśladowania w innych wsiach?

„Oczywiście, że nie wszystko — dosłownie — uda się i w innych wsiach! Chociaż — my, w Liskowie, nie mieliśmy uprzywilejowanego terenu. Owszem mieliśmy bardzo lichy teren, bez wody (siedem studni artezyjskich musieliśmy bić!), kiepskie drogi, zacofaną ludność. Ale przy zrozumieniu ducha spółdzielczego i współpracy *powoli* doszliśmy do dzieł naprawdę wielkich. Nie mieliśmy ich w planie — na początku. Historia wypadków narzucała nam je i poddawała nowe. Te nowe urastały w oparciu o dawniejsze. Nie wyrastały one z subwencyj, ale z podłoża wyrobionego z czasem zmysłu organizacyjnego i narastającego powoli zaufania.

Jesteśmy przekonani, że — jeśli tu i tam powstają na wsi betoniarnie, stacje doświadczalne, uniwersytety ludowe itp., — to dlaczego nie mogłyby powstać za wzorem Liskowa: sierocińce, cegielnie, szkoły zawodowe, młyny i piekarnie spółdzielcze itd.

Na koniec tego wywiadu pragnę dodać, że nie mam zupełnie żalu do ks. Błotnickiego za jego nie we wszystkim słuszny sąd i... wyrok. Gdyby zechciał przestudiować na miejscu i dzieje Liskowa i jego obecny stan, na pewno zmieniłby swe zdanie. Powierzchowny rzut oka nie... wystarczy. P. Wacław Karczewski, chcąc napisać krótką monografię o Liskowie około pół roku studiował teren, nie mówiąc o przeczytanych publikacjach itp.

I — jeszcze jedno: nie chodziło mi nigdy o to, by Lisków zaliczano do najbardziej wzorowych. Wyrażam jednak przekonanie, że konkurencja w tym kierunku wyjdzie tylko na dobre wsi polskiej i całej Polsce!"

* * *

Na tym skończyłem ten interesujący wywiad. I — jestem przekonany że własne słowa twórcy Liskowa przydadzą się wszystkim zainteresowanym tą piękną placówką twórczej pracy kapłańskiej.

Jeśli chodzi o przyszłość Liskowa, to obawy ks. Błotnickiego są przesadzone.

Ks. prał. Bliziński patrzy przyszłości trzeźwo i realnie w oczy.

Sierociniec żeński, szkoła zawodowa żeńska i publiczna szkoła powszechna są w znakomitych rękach starowiejskich SS. Służebniczek, które posyłają do Liskowa swe najlepsze siły fachowe. Spółdzielnie mają już wyrobiony zastęp kierowników i pracowników, którzy wrośli w instytucje liskowskie i — jak świadczą rewizje fachowe — dobrze dają sobie radę sami. Dla innych placówek stara się ks. prał. Bliziński aktualnie i z pozytywnym skutkiem o odpowiedni personel.

Wreszcie: źle informowali ci ks. Błotnickiego, którzy przedstawiali mu aparat Liskowa w ten sposób, że cały opiera się na... osobie księdza Blizińskiego. Tak było w pierwszych latach pracy ks. prał. Blizińskiego, gdy jego serce, jego światły umysł i jego wytrwałość i energia podtrzymywały pierwociny liskowskich instytucyj. Dziś po latach bez mała czterdziestu tak nie jest i być nie może. Z niemowląt wyrośli ludzie dorośli!

I jeszcze jedno: wbrew naszym dotychczasowym upodobaniom — starajmy się w ocenie pracy naszych współbraci kapłanów przynajmniej o tyle obiektywności i sumienności w sądzeniu, ile pragniemy ich dla siebie! Nie osłabiajmy naszych własnych pozycyj sądami powierzchownymi i nie przemyślanymi! Zwłaszcza... dziś.

Kraków, w styczniu 1938. *Ks. Henryk Weryński.*

bandus est, et sicubi introductus est, omnino amoveatur" (św. Kongr. Obrz. 4 sierpnia 1922).

Za odmówienie brewiarza (całego officium) przed Przenajśw. Sakramentem otrzymujemy odpust zupełny. Za odmówienie części: 500 dni odpustu za każdą horę.

Drobiazgi

„Der Deutsche Weg" notuje: „W rozmowie z pewnym pastorem ewangelickim powiedział szef spraw kościelnych w Niemczech, min. Kerrl: „Jeżeli będzie to życzeniem Adolfa Hitlera, to jutro obraz wodza postawimy na ołtarzach, a tym samym kwestia kościelna przestanie dla nas istnieć". *(l. k.)*

—o—

Na wybrzeżu polskim, zwłaszcza na Helu, od czasu odzyskania niepodległości powstał szereg nowych świątyń katolickich. W Helu wzniesiono wspaniałą świątynię, w Jastarni w miejscu drewnianego zbudowano nowy kościół murowany. Powstały też nowe domy Boże w Kuźnicy i Wielkiej Wsi Hallerowie. Niebawem mają stanąć kościoły w Karwi i Dębkach, osadzie rybackiej nad granicą polsko-niemiecką.

W tym miesiącu odbyła się w Strasburgu niezwykle rzadka uroczystość prymicyj kapłana, który święcenia otrzymał dopiero w 65 roku życia. Kapłanem tym jest Antoine Ortello, od dawna owdowiały ojciec jedenaściorga dzieci, były pracownik zakładów przemysłowych. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że zanim uzyskał możność wstąpienia do seminarium duchownego, odbył w domu poważne studia teologiczne, ucząc się wieczorami w godzinach wolnych od zajęć zawodowych. Poważny wiekiem neoprezbiter święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Strasburga msgra Charles Ruch. Do pierwszej Mszy św. służyli mu właśni synowie. Spośród dziewięciorga pozostałych przy życiu dzieci ks. Ortello trzech synów należy do zakonu OO. Redemptorystów a trzy córki pozostają w klasztorze Sióstr Miłosierdzia.

Przemówienie na „Akademii"

Paraf. Akcji Katol. w rocznicę koronacji Papieża

W pobliżu jednego z najstarszych miast na świecie, słynnego jeszcze z czasów patriarchy biblijnego Abrahama, Damaszku, u stóp śnieżnego Libanu, pośród łańcucha wąwozów górskich rozpościera się piękna dolina, nosząca nazwę doliny Halbunu. Mieszkańcy doliny, Halbuńczycy, już od dawnych czasów zasłużyli sobie na niechlubną nazwę nowych Abderytów (głupców) i z powodu swoich niewczesnych występów stali się w całej Syrii celem szyderstwa i pośmiewiska.

Skąd to poszło? Różne były przyczyny, o jednej tylko wspomnę. Pośród doliny Halbunu wznosiła się wysoka skała, a tuż obok mieli Halbuńczycy swoje chaty i ogrody. Ponieważ zdało się Halbuńczykom, że skała pozbawia ich światła i oni na tym tracą, umyślili skałę zwalić i usunąć. W tym celu sporządzili długie i mocne liny i opasali nimi skałę, by ją wywrócić. Ale cóż się stało? Liny wnet się przetarły, a mędrkowie powywracali się i porządnie potłukli. — Skała zaś ostała się i stoi nieporuszona, a do mieszkańców Halbunu przyczepiła się ośmieszająca gadka — jako o ludziach niespełna rozumu.

Opowieść powyższą przytacza pewien podróżnik po krajach Wschodu. Ale czy coś podobnego na swych kartach nie zapisała historia? Znamy przecież wszyscy taką skałę-opokę, która od dwóch tysięcy lat wznosi się wysoko i stoi nieporuszona. Iluż to było takich mędrków na podobieństwo owych mieszkańców doliny Halbunu, którzy skałę-opokę, przeszkadzającą im i niby tamującą dostęp światła, próbowali usunąć, wywrócić, obalić i znieść z oblicza ziemi. Byli tacy — było ich wielu. Był filozof Wolter, który wołał do świata: „Zniszczcie tę skałę-opokę, bo ona dostęp prawdziwego oświecenia tamuje!" Naprożno. Wolter żył i umarł — skała-opoka jak stała, tak stoi nieporuszona.

Był Hegel, filozof niemiecki — i ten prorokował, stojąc w roku 1828 przed katedrą w Kolonii: „za sto lat śladu z tego zabobonu katolickiego nie zostanie!" O Heglu świat zapomniał — skała-opoka stoi.

Był mocarz Napoleon, było tysiące takich, którzy wysilali się, zakładali pod skałę-opokę, to bomby cuchnące szyderstwa, to bili w skałę-opokę z armat „nauki", to opasywali skałę-opokę więzami najrozmaitszych zarządzeń i zakazów — wszystko naprożno. Skała-opoka trwa i stoi nieporuszona.

Ta skała, to Opoka Piotrowa, o której Chrystus Pan powiedział wielkie, boskie słowo, iż na niej zbuduje Kościół swój, a bramy piekła go nie przemogą. Powiedziano w ciągu wieków wiele słów ważkich, ale tylko jedno dosłownie się ziściło — boskie słowo Chrystusa, wypowiedziane do Piotra.

A po dwu tysiącach lat wielkie słowo Chrystusa zachowało to samo znaczenie w odniesieniu do prawowitego następcy św. Piotra na Stolicy Apostolskiej, to jest do rządzącego dzisiaj chwalebnie Kościołem, papieża Piusa XI.

Katolicy Polski, złączeni już ściśle i zjednoczeni karnie w szeregach Akcji Katolickiej, poświęcają dzisiejszą niedzielę uczczeniu Najwyższego Pasterza i Wodza, Piusa XI, z okazji 16 rocznicy jego wyboru i Koronacji na Papieża. Z serc katolickich i polskich, tak oddanych Piusowi XI, wyrywa się okrzyk serdeczny: Ave Pie! Ave Pastor Pastorum. Niech żyje Pius XI! Niech żyje Ojciec św.!

W proroctwie biskupa Maladriasza o przyszłych papieżach Pius XI nosi miano: „Wiara nieulękła". Hasłem bowiem Piusa XI jest: Budować Królestwo Chrystusowe w sercach wierzących. — W ciągu 16 lat swych rządów Pius XI wytrwale zmierza do złączenia z powrotem wszystkich, nawet tych oderwanych od Macierzy Kościołów z Kościołem rzymsko-katolickim. By przybliżyć ziszczenie proroctwa Chrystusa o „jednej owczarni", rozbudowuje Pius XI szeroko Misje katolickie, wyświęca biskupów i kapłanów „kolorowych", czarnych, żółtych, brunatnych. Zapowiada odnowienie świata w dostosowaniu do zasad Ewangelii ustroju społecznego i wzywa katolików, by stali się apostołami nowego porządku rzeczy. By tym łatwiej swoje zamierzenia urzeczywistnić, powołuje Pius XI do życia „Akcję Katolicką".

Można powiedzieć, iż Pius XI pchnął katolicyzm na nowe tory — zbudził katolików z odrętwienia i powołał ich do czynu i ofensywy katolickiej. Dziś już katolikowi nie przystoi i nie wolno pod takim Wodzem, jak Pius XI, być katolikiem oziębłym, gnuśnym, ospałym, lękliwym. „Nieulękły" Pius, który śmiało stawia czoło komunizmowi i nowemu pogaństwu, ma prawo żądać i domagać się od katolików odwagi.

„Do szeregów katolickich!" woła Pius XI. „Do szeregów: Młodzieży! Do szeregów: Kobiety! Do szeregów: Mężowie! Do szeregów wszyscy, którzy chcecie budować nowe Jutro!

Pius XI, wytrwały starzec na stolicy Piotrowej, mimo ciężkich burz i nawałności, jakie przeciągają w dniach dzisiejszych i zagrażają Wierze św., może czuć się zadowolony i szczęśliwy. Bóg w dobroci swej, za przyczyną św. Teresy od Dzieciątka Jezus, przywrócił mu zdrowie, a zewsząd, z okręgu ziemi słyszy pocieszający okrzyk, odpowiedź na wezwanie do działania w Akcji Katolickiej: „Ojcze święty! Idziemy! Idziemy odważnie pod Twoją wodzą do walki o nowy ustrój społeczny!"

Na wszystkich fotografiach, zdjęciach Ojciec św., Pius XI uśmiecha się. — Widzi On bowiem coraz liczniejsze, nowe szeregi apostołów świeckich, widzi między innymi wierną drużynę katolików Polski, którzy w rocznicę Koronacji wznoszą gromki okrzyk: „Chwała Ojcu świętemu! Nasz Pasterz Najwyższy, papież Pius XI: niech żyje!" *Ks. Ludwik Kasprzyk.*

Chaos w pojmowaniu Akcji Katol.

Zamęt pojęć o istocie, celach i metodach Akcji Katolickiej jest dziś tak wielki, że to, co z woli i zarządzenia Kościoła miało być jasnym, prostym i wyraźnym środkiem leczenia spoganiałych społeczeństw katolickich, stało się dzięki niepowołanym interpretatorom jakąś nieuchwytną, chaotyczną i gdzieś w niedostępnych przestworzach wirującą mgławicą.

Cóż to bowiem jest Akcja Katolicka? Na czym ona polega?

Zgodnie z wielokrotnymi enuncjacjami Ojca świętego definicję jej podałem w 47 nr. G. K. z roku ub., a brzmi ona następująco: „Akcja Kat. jest to współpraca świeckich katolików z hierarchią kościelną w budzeniu w świecie — ducha wiary i życia katolickiego, w wzmacnianiu łączności między duszpasterzem a parafią, w nawracaniu odpadłych lub też obojętnie odnoszących się do Kościoła, i wogóle w urabianiu i wychowaniu katolików z metryki na godnych członków Ciała Chrystusowego".

Czy to jest jasne? Chyba tak! Tymczasem p. St. Langie (G. K. nr. 51 z r. ub.) powiada, że „Akcja Katolicka to organizacja ludzi świeckich... w której kapłan — po wprowadzeniu jej na normalne tory ma do spełnienia niewątpliwie bardzo ważną i niezastąpioną rolę, ale bądź co bądź nie wyłączną"... Co to właściwie wszystko znaczy? Jeszcze dziwaczniej wyraża się ks. Zaziemski (G. K. nr. 1 z r. b.), bo mówi, że „Akcja K. — to stałe rozszerzenie hierarchii kościelnej".

Obaj ci autorzy nie tylko atakują mnie, ale i podsuwają mi słowa, których nigdy nie wypowiedziałem. Gdzie i kiedy np. powiedziałem — jak mi to p. Langie imputuje — że „A. K. w tej formie, w jakiej obecnie istnieje, jest może dobrą dla miasta, dla robotników, ale zupełnie nieprzydatną dla wsi?" **Istnienie stowarzyszenia** uważa p. L. za A. K., a tymczasem A. K. to „apostolstwo świeckich". Zatem dopóki nie ma wyrobionych „apostołów" i nie ma działania, tak długo nie ma Akcji katolickiej. Nie zwalczam zatem A. K., tylko zwalczam mylne o niej pojęcie.

Nie występowałem również nigdzie przeciw samej idei zakładania stowarzyszeń (jako szkoły dla „apostołów"), lecz wykazywałem tylko przyczyny faktu, że na wsiach nie cieszą się one powodzeniem, i podawałem inne na razie sposoby urabiania potrzebnych dla duszpasterza pomocników świeckich. Moje wyrażenie, że „winno się (oczywiście na wsi) przede wszystkim definitywnie zerwać z wszelkim ostentacyjnym werbowaniem członków do jakichś sztucznie zakładanych organizacyj i stowarzyszeń", przekręca ks. Zaziemski, opuszczając słowo „ostentacyjnym" i woła: „Nie należy zrywać z werbowaniem członków, owszem jeszcze bardziej werbować". Nie mówiłem przecież o zrywaniu „z werbowaniem" wogóle, tylko z „ostentacyjnym werbowaniem", a to zupełnie zmienia sens i postać rzeczy. Trzeba znać naturę chłopa i wiedzieć, że im mu się coś jaskrawiej narzuca, tym on bardziej nastraja się opozycyjnie. Nie nerwowo, ale z godnością i spokojnie winniśmy dążyć do urobienia sobie działaczy katolickich. Osławione BBWR czy obecny OZN nic na wsi nie zyskały właśnie dlatego, że zbyt nahalnie się jej narzucały. Podobnie ma się rzecz i z organizacjami katolickimi. Zarzuca mi ks. Z. jakobym doradzał „wstrzymać się z zakładaniem Akcji K.". Nie mógłbym tego uczynić, choćby z tego powodu, że wogóle nie rozumię powiedzenia: „zakładać A. K.". Akcji Katolickiej nie można zakładać, tylko ją prowadzić. Założyć można tylko stowarzyszenie, a jak już wykazałem, stowarzyszenie nie jest jeszcze Akcją Katol.

Jeszcze dziwniej wygląda powiedzenie ks. Zaziemskiego: „Akcja K. składa się z katolickich stowarzyszeń". Akcja katolicka nie może się składać ze stowarzyszeń, tylko z czynów katolickich.

Gdy mowa o wewnętrznym urabianiu młodzieży za pośrednictwem stowarzyszeń, to musimy przyznać rację ks. Rogożowi, który w 42 nrze G. K. z r. 1937 pisze dosłownie: „Ci, którzy się interesują zagadnieniami kato-

Centralny Okręg Przemysłowy

Z natężoną uwagą śledzi społeczeństwo polskie rozbudowę przemysłu w tzw. Centralnym Okręgu Przemysłowym. Zanosi się naprawdę na wielki przemysł. Punktem wyjścia jest Sandomierz. W puszczy niepołonieckiej na przestrzeni 800 ha dźwiga się w potężne gmachy symbol naszych sił twórczych nowe miasto: Stalowa Wola. Również w okręgu sandomierskim mają powstać różne fabryki dla rozmaitych celów przeznaczone a m. i. elewator zbożowy, fabryka przetworów mięsnych, przetwórnia i przechowalnia owoców, fabryka akumulatorów itd. Kosztem 2 milionów zł rozszerza się ulice Sandomierza, zaś kosztem 17 mil. zł mają stanąć w Mielcu budynki mieszkalne dla personelu fabrycznego i robotników. Centralny Okręg Przemysłowy obejmuje kieleczczyznę z surowcami kopalnianymi, lubelszczyznę z produktami spożywczymi i ziemie sandomiersko-rzeszowskie jako właściwe centrum przemysłu. Dla orientacji zaznaczyć trzeba, że granicą całego okręgu ma być od zachodu i północy rzeka Pilica, od wschodu rzeka Bug, zaś od południa Karpaty czyli przestrzeń równająca się 50 tys. km. kwadratowym. Realizacja tych na olbrzymią skalę zamierzeń postępuje powoli, ale stale naprzód. Rozbudowa przemysłu w Centralnym Okręgu Przemysłowym budzi u ludzi nękanych nędzą nadzieje lepszych czasów.

Jak przede wszystkim reagują na to rolnicy o mniejszej i większej własności, wreszcie ci zagonowi lub całkiem bezrolni? Właściciele kilkunasto morgowych gospodarstw obawiają się podrożenia najemnika, małorolni spodziewają się zarobków, zagonowi i bezrolni są całkiem pewni, że nastaną dla nich złote czasy.

Gdy w pewnej miejscowości obok Sandomierza była mowa o parcelacji gruntów pańskich, chłopi mówili tak: „My nie chcemy pola, dajcie nam fabryki". Służba rolna stawia dość twarde warunki, robotnicy rolni liczą na to, że nastąpi znaczna podwyżka płacy, bo ostatecznie trudno będzie o robotnika a plony zebrać trzeba. O ile cena produktów rolnych pójdzie w górę, to rolnictwo nie straci ale zyska, bo będzie większy zbyt i pewniejszy na produkty rolne. Samo przez się nastąpi podwyższenie kultury rolnej a nawet daleko idące zmiany w dotychczasowym systemie gospodarki rolnej.

Handel się ożywi, czego dość wyraźne objawy już dziś zauważyć można.

Między-powiatowe komisje radzą nad utworzeniem kilku wielkich hurtowni dla prywatnych i spółdzielczych sklepów. Obok więc warstwy robotniczej wytwarzać się będzie warstwa średnia, oby tylko czysto katolicka i polska. Bo niestety wizja przyszłości pod tym względem przedstawia się dość blado.

Jest wprawdzie wiele zrozumienia, o ile chodzi o unarodowienie handlu, ale niestety społeczeństwo polskie patrzy ciągle bokiem na handel. Ci, którzy kończą szkoły handlowe, nie biorą się do interesu, ale szukają posad. Inni, którzy zakładają sklepy, czynią to bez należyte-

lickich stowarzyszeń młodzieży, zwłaszcza wiejskiej, stwierdzają, że na tym odcinku... w ostatnich latach źle się dzieje". W Nrze zaś 43 mówi on dalej: „Według mego przekonania jasnego programu pracy w KSMm i ż. nie mamy. Zasłanianie się tym, że mamy w programie wychowanie moralne, religijne itd. jest zawracaniem głowy". Na dotychczasową działalność stowarzyszeń katolickich różni różnie patrzą. Niektórzy wartość ich mierzą od strony przysposobienia rolniczego.

Ks. Zaziemski do programu akcji stowarzyszeniowej wkłada katolicki postęp gospodarczy, „katolicką higienę" i inne jeszcze jakieś „katolickie" rzeczy, ale ani słowem nie wspomina o wewnętrznym urabianiu ducha młodzieży, szukającej wszędzie tylko materii, zabaw, hulanek i przyjemności zmysłowej. Cóż to zresztą znaczy „higiena katolicka"? Czy może być higiena „niekatolicką". Niemcy o wiele higieniczniej żyją niż my, a w pogaństwo wpadać zaczynają...

Pan Langie nie tylko mnie, ale i samemu Ojcu św. podsuwa swoje błędne pojęcia, twierdząc, że „tylko Akcja Katolicka, która zaczyna od zewnętrznych i organizacyjnych środków — działa zgodnie z włożonymi na nią przez Ojca św. i Episkopat Polski obowiązkami... i że właśnie taka Akcja Katolicka może wydać błogosławione owoce".

Obydwaj Szan. Oponenci z powodu mojego artykułu czynią zarzut ogółowi P. T. Duchowieństwa, że niechętnie odnosi się do Akcji Katolickiej. Mogę zapewnić Szan. Oponentów, że tak źle jeszcze z ogółem Duchowieństwa katolickiego nie jest. Żaden duszpasterz Akcji Katolickiej, pojętej jako pomoc świeckich w duszpasterstwie, nie tylko się nie obawia, ale, przeciwnie, jej pragnie. Któż bowiem nie chciałby pomocy w pracy tak ciężkiej i mozolnej, jak praca duszpasterska. My pomocy tej oczekujemy najpierw od inteligencji katolickiej. Ks. dr Wądołowski w świątecznym numerze „Czasu" powiada: „Odrodzenie duchowe narodu zależy właśnie od tego, co myśli i co robi inteligencja. Czy potrafi ona od zewnętrznych przejawów religijności przejść do życia wewnętrznego. Z płytkich koniunkturalnych zachwytów nad katolicyzmem przejść na głęboki nurt nadprzyrodzony. Katolicyzm — powiedzmy to otwarcie — to nie jakaś moda, nowy przejaw spekulacji politycznej, lecz to przede wszystkim myśl i praktyka religijna. Taki katolicyzm... stanie się dźwignią skołatanej ludzkości, siłą twórczą jej odrodzenia duchowego". Widzimy więc, że od katolicyzmu inteligencji zależy odrodzenie duchowe narodu, od jej wejścia do życia wewnętrznego, na głęboki nurt nadprzyrodzony. Tymczasem ci katoliccy inteligenci w rodzaju p. Langiego wolą odrodzenie narodu widzieć w organizowaniu zewnętrznym narodu, w posiedzeniach, wyborach i statystyce; nie w budzeniu życia nadprzyrodzonego, lecz, jak twierdzi ks. Zaziemski, w „katolickiej higienie". Gdy zaś Ojciec św. nawołuje inteligencję katolicką, by współdziałała z Duchowieństwem, to ona współpracę tę tak pojmuje, że należy Duchowieństwu temu mentorować i czynić mu wyrzuty, ze z jego winy Akcja Katolicka się nie odbywa. Ojciec św. apeluje do świeckich, aby wspierali kapłanów, a świeccy odpowiadają: „Dobrze, kochani księża, róbcie Akcję Katolicką"... Mylę się; „apostołowie świeccy" działają i „pomagają", bo objąwszy stanowiska przezesów w D. I. A. K. przysyłają abstrakcyjne referaty do odczytywania na zebraniach oddziałów kat. stowarzyszeń na wsi.

Nie, proszę Państwa, nigdy nie uwierzę, że A. K. „ma być prowadzona w ten sposób i w tej formie" a jeszcze bardziej nie uwierzę, aby ten sposób i tą formę „oznaczyła prawowita, przez Boga ustanowiona władza Kościoła".

Ks. Antoni Lorens.

Uwaga Redakcji: Na tym dyskusję nad artykułem ks. Lorensa zamykamy. Nie zamykamy natomiast rzeczowego omawiania istoty i metod realizacji A. K. Co innego bowiem jest omawianie tematu zasadnicze i rzeczowe, a co innego bezpłodna i drażniąca polemika.

---

go przygotowania fachowego lub bodaj przemyślenia. Rozumieją to tak, że handel to jest kopalnia złota, że kto wykupi świadectwo przemysłowe tym samym ma już prawo do kalkulowania wygórowanych cen, a nawet do rozgrzeszania sumienia niby to z drobnych oszukaństw. Ale to są wyjątki. Na ogół tak wieś, jak i miasto, ustosunkowuje się do handlu pozytywnie i jeżeli ktoś otwiera interes, czyni to nie tylko dla interesu, ale często z pobudek patriotycznych. O tak! Kupiectwo polskie w Centralnym Okręgu Przemysłowym musi odrazu stanąć na gruncie patriotycznym, musi pamiętać, że staje się granitowym filarem w podtrzymywaniu polskiego stanu posiadania. Bo co nam grozi?

Zalew Żydostwa, które ciągnąc zyski z robociarza, wyciągnie potem rękę po fabryki. Nie zawsze płynąć będą do skarbca polskiego pożyczki francuskie, Państwo Polskie musi stanąć na gruncie samowystarczalności, musi mieć obywateli bogatych, którzy w razie potrzeby tworzyć będą nowe placówki przemysłu. Inicjatywa prywatna będzie mieć w Centralnym Okręgu Przemysłowym szerokie pole do działania.

Bo spółdzielczość to nie ostatni wyraz w odżydzeniu handlu. Rzecz zrozumiała, że na tak wielkiej połaci uprzemysłowionej powstanie w całym tego słowa znaczeniu warstwa robotnicza. Obok inżynierów i fachowo uzdolnionych robotników, stanie do pracy chłop polski z niezapisaną kartą psychiki warstwie robotniczej właściwej. Wpatrzony w dymne pióropusze kominów fabrycznych, w przemyślne urządzenia, wsłuchany w warkot maszyn „dziwować" się będzie wszystkiemu jako dziecko wychowane na łonie natury, a na karcie jego psychiki zapisywać się będą coraz to nowsze wrażenia, przeobrażać się w trwałe obrazy, pojęcia, w pewien usystematyzowany światopogląd. Chłop polski zostanie wciągnięty dobrowolnie albo pod przymusem moralnym do różnych związków zawodowych, partii, klubów a może dancingów — kto to wie? Agitatorzy, płatni przez obce agentury, zaczną przypuszczać szturm do duszy neorobociarza, pleść mu koszałki-opałki wmawiać, że mu się dzieje krzywda, poić nienawiścią do własnego warsztatu pracy, Narodu i Państwa. Na pierwszo majówkach załopocą czerwone sztandary, posypie się grad słów o międzynarodowym braterstwie klasy robotniczej, o wyzysku, o antyklerykaliźmie, o zacofaństwie Kościoła katolickiego.

Neorobociarz wsłuchany w to wszystko dziwić się będzie, że takich mądrości nikt mu dotąd nie prawił, a ponieważ jest mało uświadomiony, ponieważ nie ma ustalonych kryteriów do odróżnienia, co czarne a co białe, kierować się będzie uczuciem i to ślepym, bez, lub z bardzo słabym udziałem rozumu.

Zdawaćby się mogło, że stawianie takiej tezy jest conajmniej przedwczesne, jeżeli już nie wytworem fantazji chorobliwej. Mniejsza o to, jak to kto nazwie, przyznać jednak musi, że lepiej wcześniej przewidzieć zło, niż stanąć potem bezradnie wobec różnych niespodzianek. Że ludzie myślący zdają sobie sprawę z tego, co powiedziałem, świadczy to, iż wśród ludzi zainteresowa-

Od siebie zaznaczamy, że obie strony mają rację, ale tylko częściową, bo — jak to bywa zwykle w polemice — obie strony zagalopowały się za daleko. Et haec sunt facienda, et illa non omittenda. Dla wszelkiej akcji trzeba i ducha i form organizacyjnych. Gdy chodzi specjalnie o wychowanie młodzieży, to należy wychowywać pełnego człowieka, typ katolika realnego — nie tylko „dla nieba", ale i „dla życia".

„Wieś i państwo"

Pod tym tytułem począł we Lwowie wychodzić miesięcznik, który wymaga szerszego omówienia. Nie można z nim się załatwić w rubryce „Nadesłano do redakcji", ani nawet w „Przeglądzie prasy".

„Wieś i Państwo" — miesięcznik poświęcony sprawom wsi. Redakcję stanowią: prof. dr Franciszek Bujak, doc. dr Stefan Inglot, doc. dr Wincenty Styś. Lwów, styczeń 1938. Rok I, nr. 1. Nakładem spółdzielni wydawniczej „Wieś" we Lwowie. (Rada nadzorcza: Antoni Lewak, Adam Gruca, Antoni Kolarz). Treść numeru: Od wydawnictwa. Wieś i Państwo (Bujak Franciszek). Reformy rolne w dawnej Polsce (Inglot Stefan). Rolnictwo a uprzemysłowienie (Styś Wincenty). Bilans „Rozdroża" (Kostołowski Erazm). Rozwój duńskich uniwersytetów ludowych (Garbacik Eugeniusz). Ksiądz Stanisław Stojałowski i warunki jego działalności — na marginesie książki Franciszka Kąckiego (Zamorski Jan). Kronika: Po chłopskim strajku. Przegląd polskiej prasy, zestawił Fr. Wilk. — Wiadomości o synach wsi. — Obowiązek uczczenia św. pamięci Bolesława Wysłoucha. — Ankieta o warunkach bytu młodzieży wiejskiej na wyższych uczelniach. Informacje. — Sprawozdania z książek: Franciszek Stefczyk, pionier polskiej spółdzielczości rolniczej; Pamiętniki chłopów; Struktura społeczna wsi polskiej. — Bibliografia (dzieł, traktujących o stosunkach na wsi i podających wskazówki do działania praktycznego).

Widzimy więc, że numer bogaty i ciekawy. Strona zewnętrzna pisma wzorowa.

Jaki jest cel pisma, jego założenie ideowe i charakter?

„Wieś polska przechodzi obecnie ciężkie, prawdziwie krytyczne czasy... Nie wszystko, co się tutaj dzieje, jest jasne i zrozumiałe... Bolejąc nad tym smutnym stanem rzeczy, postanowiliśmy się złączyć, aby temu stanowi przeciwdziałać... Chcemy wskazywać właściwe drogi, zachęcać do pracy... poznawać wzajemne znaczenie wsi i państwa, wzajemne ich prawa i obowiązki..." (Od Wydawnictwa). Oto cel pisma.

„Jednym z najważniejszych zagadnień Polski jest zmiana obecnego stosunku mas wiejskich do państwa i wytworzenie z nich jak największej solidarności z państwem... Jest rzeczą jasną, że nie można tego osiągnąć przez przymus policyjno-administracyjny, przez ustawy i rozporządzenia władz państwowych, niezgodne z poczuciem prawa i sprawiedliwości tych mas, ani tym bardziej przez nadużycia i gwałty państwowych organów wykonawczych. Nie jest to kwestią humanitaryzmu ani nawet kwestią prawdziwej kultury, tu chodzi o samą przyszłość państwa polskiego..." (Franciszek Bujak). Oto założenie ideowe.

Charakter polityczno-społeczny pisma, mimo zastrze-

---

nych Centralnym Okręgiem Przemysłowym odzywają się głosy, aby przyszłe kadry robotników zrzeszać naprzód.

Celem tych zrzeszeń ma być na razie dobór ludzi potrzebujących zarobków. Poszli by więc do fabryk przede wszystkim tacy, których położenie materialne jest naprawdę godne uwagi. Nie wszycy małorolni mogą liczyć na pracę w fabrykach.

Bo przecie jest dużo takich, którzy nawet dachu nad głową nie mają, którzy mieszkają w cuchnących barakach, głodni, obdarci, ziębnięci, istne upiory. Dla takich jakiekolwiek zajęcie, byle mogli wegetować, będzie dobrodziejstwem.

Wygląd zewnętrzny Centr. Okr. Przem. ulegnie gruntownej zmianie. Powstanie wiele dróg bitych, nowe linie kolejowe, mosty, ożywi się żegluga, rozszerzy się sieć drutów telegraficznych itd. I w takim to ośrodku wypadnie nam prowadzić pracę duszpasterską. Cieszyć się trzeba, że wielu naszych parafian, których dobro doczesne leży nam na sercu, znajdzie zarobek. Ale przy tym wszystkim wyłoni się dla duszpasterstwa szereg problemów, które z konieczności oprzeć się muszą o sutannę kapłańską. My z naszej strony musimy wnieść do rozbudującego się przemysłu nasz kapitał moralny, musimy czuwać nad ustosunkowaniem się kapitału do pracy, nad dobrem moralnym robotnika, musimy pilnować, żeby tzw. kwestia robotnicza była oparta o światopogląd katolicki, o wiekopomne encykliki papieskie i myśl tych encyklik musimy się starać o realizację sprawiedliwości społecznej. Robotnikowi trzeba podać rękę, niech wie, że Kościół katolicki stoi za jego plecami, że gotów się ująć za nim w razie niesprawiedliwej płacy, lub z powodu innych niedomagań. Musimy również wpłynąć na to, żeby w pobliżu fabryk nie było szynków. Bo cóż się okazuje? Powiadają, że robotnicy obecnie pracujący dość tęgo piją, jakby się chcieli wyżyć za wszystkie czasy.

Dobra prasa, ochronki, przedszkola, misje, rekolekcje, konfesjonał, ambona, praca spółdzielcza, oświatowa — oto zadania nasze na najbliższą przyszłość.

Zapoznawanie się z całokształtem zagadnień odnośnie do kwestii robotniczej powinno się stać kardynalnym obowiązkiem duszpasterskim. W Seminariach duchownych musi się szerzej, ale ze znajomością rzeczy, uwzględniać przy wykładach socjologii kwestię robotniczą. Sprawie robotniczej poświęcić trzeba niejedną kongregację dekanalną, a nawet ogólny zjazd z dobrze przemyślanymi referatami. Do pracy wśród robotników musimy przystępować nie po dyletancku, ale ze znajomością przedmiotu, nie z powiedzonkiem: „sic volo, sic iubeo", ale z rozumem i sercem.

Nikt nas tu nie zastąpi. Duchowieństwo, jako warstwa społeczna o wysokim poziomie inteligencji i rozumieniu życia oraz wysoce patriotyczna, może wiele dobrego zdziałać dla robotnika polskiego.

X. A. Sierzęga.

żenia: „Nie wywieszamy żadnego sztandaru politycznego“ — jest tzw. ludowcowy, ale umiarkowany („w sprawach wsi nie widzimy konieczności pryncypalnego radykalizmu, raczej jesteśmy zwolennikami celowego realizmu, uwzględniającego zarówno potrzeby wsi jak i możliwości ich zaspokojenia“). Wszystkie prawie artykuły i sprawozdania zajmują się kwestiami, związanymi z ruchem „piastowym“. Niema wzmianki o drugim ruchu, budzącym się na wsi, i nie znać zainteresowania zagadnieniami, jakie ten drugi ruch — narodowy — na wsi wywołuje. Być może, że zagadnienia te poruszone będą w dalszych numerach. Ale nie tyle temat artykułów tu waży, co postawa duchowa ich autorów, zwłaszcza tych, co tworzą redakcję. Otóż jest ona bezsprzecznie ludowcowa, choć o nasileniu umiarkowanym i rzeczywiście w granicach realizmu. Ta postawa duchowa, ten kierunek ideowy — pozostaną już na stałe w piśmie, choćby ono w następnych numerach i tematy, związane z ruchem narodowym, poruszyło.

Mimo wszystko jednak stwierdzić należy wysoki poziom pisma, dobrą wolę i ważność poruszanych w nim zagadnień. *X. F. B.*

Przegląd prasy

Bardzo charakterystyczny i interesujący artykuł („Demokratyczne drzwi...“) przynosi styczniowy numer „Przeglądu Powszechnego“. Oto jego główna myśl:

W Polsce wytwarza się nowa „linia podziału“ na tle walki o „demokrację“. Za powrotem do ustroju liberalno-demokratycznego wypowiada się obóz ludzi, sięgający na prawo aż do grupy „staro-endeków“ („grupa profesorska“) poprzez Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Ludowe, lewicowe skrzydło piłsudczyków, P. P. S. aż do komunistów włącznie. Popierają ten kurs prawie wszystkie organizacje polityczne mniejszości narodowych, a w całości i bez zastrzeń całe żydostwo. — Nie będziemy wdawać się w domysły, czy i jaka ukryta siła tu działa, chcemy pozostać tylko w sferze faktów. Faktem zaś jest, że komuniści postawili na demokrację. Kanonem teraźniejszej strategii komunizmu jest, by przez demokratyczne drzwi — znaleźć najwygodniejszy i najpewniejszy wstęp dla rewolucji komunistycznej w Polsce. Nauczyła ich tego dotychczasowa praktyka. Weszli tam wszędzie (Rosja, Hiszpania, chwilowo Niemcy, obecnie częściowo Francja), gdzie im szeroko otwarto drzwi demokratyczne, a wszelkiego rodzaju „faszyzm“ przed nimi drzwi zatrzasnął.

Po drugiej stronie linii podziału znajdują się dwie grupy: sanacyjna („ani faszyzm, ani komunizm“ z domieszką prymatu oficerskiego korpusu) i narodowa z programem odrodzenia narodowego, społecznego i religijnego pod hasłem: katolickie państwo narodu polskiego, prowadzone drogą zorganizowanego wysiłku do celu.

Jest wielu świeckich katolików — czytamy w berlińskim „Kathol. Kirchenblatt“ — którzy tak się zachowują, jakby byli jakimiś proletariuszami w Kościele... Gdy przychodzi chwila, dać świadectwo Chrystusowi i, dla Niego pracować, sądzą, że to ich nie dotyczy: jak małe dzieci na silnego ojca, oglądają się na kapłana i od niego oczekują, by zrobił wszystko, co potrzeba. A gdy nie wszystko odpowiada ich złudnym marzeniom, sądzą, że zbliża się upadek Kościoła, któremu oni, jako „świeccy“, nie są winni. Nie pomyślą o tym, że kapłan wszystkiego zmienić nie może, zwłaszcza tego, co wymaga oddania się i pracy wszystkich.

Chrześcijanie-katolicy nie powinni tak sobie kapłana wyobrażać — jak poganie wyobrażają sobie swego czarodzieja — że on wszystko może zrobić i zmienić. Bóg ustanowił kapłanów, by byli szafarzami Jego łask i Jego słowo głosili: ale nie, by dorosłych ludzi za sobą na sznurku prowadzili... Z drugiej jednak strony nie mają świeccy tak swego „apostolstwa“ i „udziału w hierarchii Kościoła“, w „Chrystusowym kapłaństwie“ — pojmować, by małpowali formy duszpasterzowania kapłańskiego, odmawiali brewiarz i w czasie Mszy św. zamiast się modlić — sylabizowali po łacinie. Nie, o coś ważniejszego chodzi: by — tam, gdzie oni więcej zdziałać mogą, budowali Królestwo Boże na ziemi.

Sprawy religijne

SZWAJCARIA POD WZGLĘDEM RELIGIJNYM. W rozprawce pt. „Dzisiejsza Szwajcaria“ (Przegląd Powszechny, styczeń 1938) podaje nam dr O. Forst-Battaglia interesującą charakterystykę ludzi i stosunków pod względem religijnym: Przytłaczająca większość Szwajcarów to ludzie wierzący. Ateizująca mniejszość nie jest jednak wobec religii agresywna — zostawia każdemu swobodę przekonań. Inna jest religijność protestantów, a inna katolików. Protestanci (wyznania „reformowanego“ — Zwingli) rozbici są na szereg drobnych sekt. A nawet w łonie jednej sekty jeden pastor uczy tak, a drugi inaczej. Niektóre wielkomiejskie parafie trzymają po dwu pastorów: liberała i konserwatystę — by wszystkim swoim członkom dogodzić. Katolików szwajcarskich cechuje demokratyzm nawet w ustroju kościelnym: biskupów wybierają kapituły w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, proboszczów — rady parafialne, a zatwierdza ordynariusz. Katolicy prawie bez wyjątków są praktykujący, nawet katolicy-socjaliści. Stronnictwo katolickie ma w kantonach katolickich zdecydowaną przewagę nad innymi partiami politycznymi. Przeciętny katolik szwajcarski nie jest mistykiem, ale realistą, lecz realistą konsekwentnym, który swoje przekonania religijne wciela w życie. Uczęszczanie do kościoła tak samo wchodzi w skład jego istoty, jak jedzenie lub oddychanie. Codziennie między godziną 5 i pół a 7-ą rano widzi się kościoły nabite. Msze św. odprawiają się bez przerwy. Długie szeregi pracowników umysłowych i fizycznych przystępują do Stołu Pańskiego, zanim pójdą do swoich zajęć. „Zrozumiałem — kończy dr Battaglia — tajemnicę szwajcarskiej prosperity: ora et labora“.

STULECIE KATOLICYZMU W NOWEJ ZELANDII. 10 stycznia br. upłynęło sto lat od dnia, w którym do Nowej Zelandii przybyli pierwsi misjonarze katoliccy. Wyspa wtedy jeszcze była „niczyją“. Dopiero w dwa lata później mieli ją zająć Anglicy. Zamieszkiwało ją plemię „Maori“. Europejczyków, przeważnie kupców, ludzi z wątpliwą przeszłością — była zaledwie garść i to rozrzuconych po całym wybrzeżu. Cały kraj był jedną wielką puszczą. Dziś wyspa ma pół miliona mieszkańców, w tym 187 tysięcy katolików. Katolicy mają tu 430 kościołów i kaplic, 240 księży świeckich, 120 zakonnych, 117 braci i 1728 sióstr zakonnych. Zorganizowani są w cztery diecezje, rozpadające się na 160 parafii. Chlubą katolików jest szkolnictwo (182 szkoły powszechne i 58 średnich) i dzieła miłosierdzia (28 szpitali). Opiekę duszpa-

sterską i działalność misyjną spełniali tu dotychczas przeważnie księża irlandzcy; obecnie rozpoczynają działać i księża miejscowego pochodzenia. Założono też nowicjat sióstr z plemienia „Maori".

ARESZTOWANIE METROPOLITY SERGIUSZA. W Moskwie aresztowano głowę „prawomyślnego" odłamu Cerkwi prawosławnej, metrop. Sergiusza. Dostojnik ten, zostawszy w r. 1922 (po śmierci patriarchy Tichona, a uwięzieniu metrop. Piotra) głową rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, zawarł z Sowietami słynną ugodę, uzyskując wzamian za uznanie władzy sowieckiej pewną tolerancję Sowietów dla siebie i swoich podwładnych. Jednocześnie złożył Sergiusz wobec przebywających w Moskwie korespondentów prasy zagranicznej — oświadczenie, w którym zaprzecza faktowi prześladowania religii przez Sowiety. Starał się nawet, by przebywający na emigracji biskupi prawosławni złożyli deklarację, uznającą rząd sowiecki jako legalny. Te wszystkie jego kroki zraziły ku niemu większość duchowieństwa i ludu za granicą, a nawet częściowo i w samej Rosji. Nieuznający metrop. Sergiusza stworzyli w bolszewii tajną Cerkiew z „wędrującymi duchownymi". Mimo tak lokajskiej roli, jaką spełnił Sergiusz wobec władzy sowieckiej, doczekał się i on aresztowania za „kontrrewolucję i szpiegostwo" i stanie przed sądem rewolucyjnym. Aresztowano też już i jego następcę na urzędzie „strażnika tronu patriarszego".

WŁOSI BIZANTYJSKIEGO OBRZĄDKU. Ojciec św. ustanowił nowe biskupstwo wschodniego obrządku z siedzibą w Piana dei Greci (na Sycylii). „Osservatore Romano" podaje o tym takie szczegóły: Na Sycylii już od najwcześniejszego średniowiecza byli chrześcijanie wschodniego obrządku. Sycylijskie gminy bizantyjskie w okresie wielkiej schizmy pozostały wierne Rzymowi. W 15-tym wieku groziło im wymarcie. Utrzymały się tylko dlatego, że zasilali je uchodźcy albańscy, których Turcy z kraju wypędzili. Od tego czasu mówi się o Kościele sycylijsko-albańskim bizantyjskiego rytu. Utworzenie nowego biskupstwa daje tym gminom możność wytrwania przy swym obrządku.

Wśród książek

H. de Vries de Heekelingen: Izrael. Jego przeszłość i przyszłość. Przekład J. M. Czerniewskiej. Z przedmową Ludomiła Czerniewskiego. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. XX + 249.

Autor wierzący katolik i dobry znawca kwestii żydowskiej. Książka jego jest więc bez nienawiści, ale i bez kompromisów. Na podstawie źródeł — przeważnie żydowskich — przedstawia dzieje diaspory w Europie, wszystko, co nas od nich dzieli i co nas od nich odstręczać musi (talmud, tendencje rewolucyjne, dążenia panowania nad światem), bezowocne wysiłki dotychczasowych prób rozwiązania tego problemu (chrzest, równouprawnienie, asymilacja) oraz jedynie skuteczny środek do załatwiania tej drażniącej sprawy: wyemilinowanie narodu żydowskiego spośród społeczeństw chrześcijańskich i osadzenie go na własnym terytorium. Wyjdzie to na naszą i na ich korzyść. Nas uwolni od bakcyli rozkładu i zepsucia, a ich może uleczy z krnąbrności, niedosytu, buntu, złości i przeciwstawiania się wszystkiemu, co nie jest z ich krwi i z ich ducha. Autor jest zwolennikiem syjonizmu typu Żabotyńskiego, tzn. bez reszty. Nie może być i państwo żydowskie i diaspora. Dać im Palestynę nawet z przyległościami, ale przekreślić ich marzenia o władaniu światem.

Książka pisana bardzo inteligentnie i przekonywująco. Wstęp. L. Czerniewskiego uzupełnia ją historią Żydów w Polsce. Kto książkę tę przeczyta pozbędzie się „dzikiego" antysemityzmu, ale będzie też chciał być jak najdalej od Żydów, tak w sferze gospodarczej, jak i duchowej. *X. F. B.*

Nadesłano do Redakcji

Dobryj Pastyr. Kwartalnik (Stanisławów). Treść nr. 2—3 (wyszedł dopiero w połowie grudnia): Protoewanhelia (O. Izydor Łub). Kalendarne pytannja w dobie berestejskoi unii (O. Ir. Wihoryńskyj). Borotba za duszu mołodi (O. J. Łuczynskyj). I inne, drobniejsze.

Apostolstwo chorych. Grudzień 1937. Numer poświęcony omówieniu i propagandzie „Soboty kapłańskiej".

Sodalis Marianus. Grudzień 1937. Ciekawsze artykuły: Ankieta sodalicyjna; Sodalicja awangardą katolickiego odrodzenia; Czyżby kryzys sodalicyjnej idei; Rola sodalicji w przebudowie społecznej; O sprawiedliwości społecznej; Z życia sodalicyj.

Przegląd Powszechny. Grudzień 1937. Treść: Katolicyzm polityczny (A. Niesiołowski). Chrystus a medycyna (L. Wachholz). Działalność franciszkanów polskich (E. Kantak). Dzisiejsze Węgry (O. F. Battaglia). Zasada komunizmu a rzeczywistość (H. J. Korybut-Woroniecki). Polityczna i gospodarcza konsolidacja (S. Szczutowski). Welamin Rutski (M. Rechowicz). Sprawy Kościoła (E. Kosibowicz). Sprawy państwa (A. Prawdzic).

Przegląd Powszechny za styczeń. Treść: Demokratyczne drzwi (J. Skaliński). Kwestia emerytalna w Polsce (H. J. Korybut-Woroniecki). Biała rasa w niebezpieczeństwie (S. Podoleński). Dzisiejsza Szwajcaria (O. Forst Battaglia). Jubileusz Rodziewiczówny (Ks. J. Pawelski). „Prawda życia" (Ks. W. Rejowicz). Przegląd piśmiennictwa. Sprawy Kościoła. Sprawy państwa.

Ceremonialny hymn papieski. Muzyka z wydania watykańskiego. Na chór 4-o głosowy mieszany. Wydał ks. Jerzy Bekier. Kalisz (Dom młodzieży).

Głos kapłański. Miesięcznik. Treść nr. za styczeń: A ja wam powiadam... Pierwszy synod plenarny. — Duszpasterz w walce z alkoholizmem (c. d.). — Agapy starochrześcijańskie (dokończenie). — Tydzień modłów o zjednoczenie. — Przez Indie i Malaje (c. d.).

Komunikaty

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW we Lwowie odbędą się rekolekcje dla Kapłanów:
Seria I 24—28 stycznia dla Ks. Kapelanów wojsk.
„ II 14—18 lutego dla Kapłanów w ogóle
„ III 7—11 marca dla Kapłanów w ogóle.
Początek dnia pierwszego o godz. 20-tej.

1. Doroczne Walne Zebranie Związku Księży Abstynentów odbędzie się we wtorek dn. 25 bm. o godz. 5 po poł. (czyli 17) w domu Akcji Katolickiej (ul. Fredry 3, II p.), na które zarząd Związku zaprasza członków.

2. Wobec zbliżającego się tygodnia Propagandy Trzeźwości (od 1—8 lutego) Zarządy parafialne i organizacje przeciwalkoholowe zechcą zawczasu zwrócić się do Pol. Ligi Przeciwalkoholowej (ul Jabłonowskich 2, godz. 10—12 lub 15—17) w sprawie prelegentów oraz pomocy naukowych.

Lwów *dr Jan Ciemniewski.*

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. T. L. w [illegible] W żaden sposób nie da się niżej skalkulować prenumerat G. K., niz na 10 zł rocznie. Proszę wziąć pod uwagę, że to wynosi niecałe 20 gr za jeden egzemplarz. Nie może tu być porównania z „Gaz. Niedz." („Rolą Katolicką", czy innymi pismami ludowymi), gdyż zachodzi róznica co do jakości papieru, na jakim się musi G. K. drukować, i ilości prenumeratorów, których G. K. — jako przeznaczona tylko dla księży — nie może posiadać tylu, co pismo ludowe. *Ks. S. P. w Ch.:* Owszem, zamieścimy chętnie szkice dobrych kazań i krótkich nauk — niech je tylko kto nadeśle. Sami wszystkiego opracować nie możemy. — *Ks. P. Św.:* Nie od nas zależy, by diecezjalne pisma urzędowe przestały być namiastką organu wszechstronnego dla duchowieństwa. — *Ks. L. Z. w* [illegible] Dziękujemy — zamieścimy. — *Ks. H. H. w P.:* Administracja godzi się na spłatę ratami zaległości i bieżącej prenumeraty w łącznej sumie 26 zł.

Podziękowanie

WP. Władysław Mielniczek rzeźbiarz ze Lwowa, ul. Krasickich 7, wykonał dla tut. rzym. kat. kościoła ołtarz w stylu gotyckim z dębiny i ze złoceniem bardzo udatnie i sumiennie. Ołtarz całkowicie odpowiada stylowi i wymogom kościoła i zadowolił całkowicie parafian tutejszych, za co parafianie razem z księdzem serdecznie Mu dziękują i polecają Go innym Kościołom. Trybuchowce, dnia 27. XI. 1937.

Ks. Józef Tomaszewski Adm.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.